

Powstanie Warszawskie cz.3

Wspomnienia



"Elegia... [o chłopcu polskim]"

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi połów,
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.
Wyczyli cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg.
I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut - zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

K.K Baczyński

„Było to 5 sierpnia 1944 roku na Woli. Stałem wśród licznych mieszkańców ulicy Górczewskiej i pobliskich ulic pod wiaduktem, czekając na swoją kolejność do rozstrzelania. Miałem wtedy 16 lat; nie wiedziałem, gdzie są rodzice i rodzeństwo, gdyż jak nas Niemcy wygnali i pędzili przed sobą jako osłonę, zgubiłem się z nimi.

Pędzili nas wtedy przed sobą, kilkadziesiąt osób, chcąc zdobyć szkołę na ulicy Gostyńskiej. Zostało wtenczas zabitych sporo osób. Później nas zawrócili i prowadzili z rękoma uniesionymi do góry pod wiadukt na Górczewską, gdzie już kilkaset osób stało. Przemówił jakiś oficer niemiecki, że będziemy wszyscy rozstrzelani. Zaczął się płacz, krzyki, matki dzieci przytulały do siebie, rodziny się żegnały; był z nami ksiądz, który dał nam błogosławieństwo, i rozpoczęła się egzekucja, pijani własowcy brali po dziesięć osób i szli w ulice Moczydło i Zagłoby rozstrzeliwać.

Rabowali z ludzi złoto, mówili, że puszcza, więc ludzie im oddawali złoto i kosztowności – to oni wyciągali ich z kolumny i przed kolumną zabijali. Stałem przy końcu kolumny, cofałem się, chciałem żyć. Myślałem, że może jakoś ucieknę, lecz to nie mogło się udać, bo wszędzie byliśmy obstawieni pijanymi własowcami. Pogodziłem się z losem i posuwałem się do przodu. W pewnej chwili od strony ulicy Płockiej na motocyklu zajechali jacyś niemieccy oficerowie i odwołano egzekucję.

Zaczęto nas pędzić w stronę magazynów bielidła na Górczewską 51, tam nas zaczęli wpędzać do szop, które były zawalone jakimś proszkiem. Jak nas pędzili w pewnej chwili zauważyłem na bruku matki torbę, w której się znajdowały dowody rodziców, parę groszy, pół bochenka chleba i trochę marmolady. Podniosłem to i zacząłem płakać, że na pewno już ich nie zobaczę, że byli przede mną i zostali rozstrzelani.

W szopie, w którą zostałem wypędzony, było okno; zająłem miejsce bliżej okna i patrzyłem, jak pędzili jeszcze pojedyncze i kilkusobowe grupki ludzi. W pewnej chwili zauważyłem matkę, która niosła na rękę brata, który miał pięć miesięcy, i ojca niosącego siostrę, która miała trzy latka. Rodziców i dwóch młodszych braci, którzy trzymali się ojca i matki, wpędzili do tej samej szopy, w której ja byłem. Dwóch braci zaginęło w wieku osiem lat i jedenaście lat, nas wtenczas było siedmioro rodzeństwa. Zacząłem krzyczeć przez ludzi:

– Mamusiu, mamusiu! Żyje, jestem tu-

Matka zaczęła płakać, podałem jej torbę, którą znalazłem na bruku, ucieszyła się, że będziemy mieli po kawałku chleba. W szopie był niesamowity tłok i ścisk; ludzie mdleli i dusili się, gdyż pył z bielidła dostawał się do nosa i gardła. Ojciec z jakimś osobnikiem znaleźli w szopie pilnik i przepiłowali rurę z wodą, która szła przez szopę. Wodą z nadpiłowanej rury ludzie zaczęli gasić pragnienie, ale trudno się było wszystkim dostać, gdy nas było załadowanych tyle ludzi, że jeden koto drugiego stał. Zaczęliśmy przypuszczać, że podminują szopy i nas wysadzą albo podpalą w tych szopach, gdyż na podwórku stały karabiny maszynowe.

Pijani własowcy zaczęli wyciągać młode dziewczęta odrywając od trzymających ich matek, później zamknęli szczelnie wszystkie drzwi i zrobiło się ciemno. Ludzie się zaczęli modlić. Na podwórku słychać było strzały i krzyki pijanych własowców. Rano otworzyli szopy i zaczęto nas wyganiać na podwórko, gdzie leżały zwłoki pozabijanych ludzi. Zaczęto nas wyganiać na ulice, ustawiać – osobno kobiety, osobno mężczyzn. Matka z braciszkiem na rękę i z bratem, który trzymał się matki, ustawiła się między kobietami, mnie z ojcem wpędzono w grupę mężczyzn, ojciec trzymał siostrę na rękę. Ustawili naszą kolumnę na środku jezdni, a oni z karabinami w rękach gotowymi do strzału stanęli na trotuarze co parę metrów i zagrozili, żeby nikt nie próbował ucieczki, bo zostanie rozstrzelany. W powietrzu unosił się swąd palonych ciał ludzkich rozstrzelanych wczoraj”.

Autor: Jerzy Górski

Źródło: „Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944”, Państwowy Instytut Wydawniczy 1992.



Opracowała: Danuta Piotrowska